

Tekst z konkursu "Święta, święta". Nie wyrobiłam się niestety w terminie, a nie mogę się doczekać antologii pokonkursowej, więc wrzucam już teraz.

Podwójne, dębowe drzwi, inkrustowane zdobnymi kamieniami otworzyły się przed Rolandem, zapowiadając od dawna wyczekiwane spotkanie z królem. Poderwał się czym prędzej z kamiennej ławy, poprawił pas z Durendalem ukazując jego wspaniałą, złożoną rękojeść i dostojnym marszem ruszył ku wrotom.

– Przepraszam mości hrabio – pisnął gruby szambelan wyskakując z komnaty. – Król przyjmuje właśnie gościa. Proszę o wybaczenie – skłonił się nisko, na co Roland dumnie wypiął pierś – ale pańska audyencja opóźni się nieco.

Zakwiczał z wysiłku ciągnąc skrzydła drzwi i zatrzasnął je z hukiem. Rycerz zamrugał nerwowo, potem jeszcze raz. „Król ma pilne spotkanie? Musiało wydarzyć się coś ważnego!” pomyślał i założywszy ręce w tył, krążył przed wejściem do sali audiencyjnej. „Jeśli tylko mógłbym pomóc... na pewno mógłbym pomóc! A jeśli król chce poprosić o pomoc kogoś innego? Muszę się dowiedzieć co to za pilna sprawa.” Rozejrzał się dookoła jakby szukał rady i nagle go olśniło. „Za gobelinem z bocznym korytarzu jest przecież małe okienko, gdyby tak... Właściwie to nieładnie stać pod drzwiami kiedy toczą się tak ważne rozmowy, jeszcze ktoś posądziłby mnie o szpiegowanie. Lepiej się przejdę.”

Pomaszerował czym prędzej w stronę czerwonego gobelinu, nie tracąc przy tym ani odrobiny dostojności, przynajmniej we własnych oczach. Wymacał wgłębienie w murze, wyczuł nawet zarys krat oddzielających go od władcy. Spojrzał szybko w oba końce korytarza i potwierdziwszy, że jest sam, przycisnął ucho do płótna. Materiał dobrze tłumiał odgłosy, tak że dopiero po chwili intensywnego skupienia rozpoznał słowa:

– Byliby bardzo pomocni, w końcu idą święta – usłyszał głos Karola Wielkiego.

– Naprawdę uważasz panie, że powinniśmy ich odszukać? Przecież od dawna nikt nie wie gdzie przebywają.

– Nikt tak jak oni nie gra kolęd. Ludzie powiadają, że znają najwspanialsze pieśni na ziemi. Gdybym ich sprowadził na dwór, mielibyśmy najświetniejsze Boże Narodzenie w całej Europie – rozmarzył się władca.

– Tak panie, Jedenastu Flecistów odgrywających Cichą noc to z pewnością byłoby wielkie wydarzenie, spodobałoby się papieżowi. Ale wyprawa może okazać się niebezpieczna... – ciągnął nieznany głos.

Roland oderwał zaczerwienione ucho od ściany. „Niebezpieczna wyprawa, misja świąteczna mająca przypodobać nasz kraj samemu papieżowi! Odszukam Jedenastu Flecistów, zaznam wielkiej łaski króla, a w pierwszy dzień świąt wszyscy będą wiwatować na moją cześć!” Zapominając o oczekiwanej audyencji, popędził do wyjścia, aby jak najszybciej wskoczyć na swego wiernego rumaka i ruszyć na wyprawę pełną przygód i niebezpieczeństw. W tym samym czasie, rozmowa w komnacie króla toczyła się dalej:

– Masz rację – odpowiedział władca – nie ma sensu wyruszać na wyprawę w poszukiwaniu czegoś, co może okazać się tylko legendą, a co może narazić na szwank nasze oddziały. Poza tym, nawet nie wiemy gdzie mielibyśmy ich szukać.

– I nie zapominajmy – dodał rozsądnie nieznany rozmówca – że to tylko grajkowie, równie dobrze zastąpimy ich innymi. Nie sądzę nawet, by znaleźli się rycerze, którzy chcieliby wyruszyć na tak trywialną i bezsensowną wyprawę.

– Tak, zgadzam się z tobą w całej rozciągłości. Poproś Rolanda – zawołał król w stronę szambelana. – Dostatecznie długo kazaliśmy mu czekać.

Dębowe wrota otwały się ponownie, ale nie było już za nimi oczekującego rycerza. Owy młodzian pędził właśnie do swoich ludzi, aby natychmiast zabrać ich na wyprawę mającą przynieść sławę i łaskę króla.

Do świąt pozostało niewiele czasu, trzeba było jak najszybciej zewrzeć szyki, opracować plan i ruszyć hen daleko, przed siebie, tam gdzie czeka niebezpieczeństwo, ale i wielka łaska. Tak szeptał głosik w głowie Rolanda. Zebrał szybko jedenastu najlepszych ludzi jakich zdołał przekonać wspaniałą przemową i złotem. Szczególnie brzęcząca sakiewka podziała na wskrzeszenie ich świątecznego ducha i pragnienie usłyszenia kolęd w wykonaniu najwspanialszych muzyków świata. Muzyków otoczonych legendą.

Stare klechdy, przekazywane przez zasuszone staruszki, bezdietne piastunki i co bardziej rozgadanych mężczyzn, opowiadały o Jedenastu Flecistach przemierzających świat i wygrywających najwspanialsze melodie jakie jest zdolne usłyszeć ludzkie ucho. Wierzono, że muzycy pochodzą z odległych czasów, a ich oczy widziały nawet Jerozolimę czasów Chrystusa. Ponoć tak zasłuchali się w jego słowach, że zaczęli wygrywać dźwięki płynące prosto z serca, bez nut czy jakichkolwiek instrukcji. Owa muzyka była tak piękna, że nadawała urok miejscom w których rozbrzmiewała, a wszyscy i wszystko co mogło ją usłyszeć stawało się na moment wspanialsze niż było w rzeczywistości, donioślejsze i cudowniejsze niż można sobie wyobrazić. Niezwykłość i jakaś tajemnicza siła melodii sprawiła, że sami flectści stali się nieśmiertelni i od stuleci przemierzali świat, przybывая do najróżniejszych miejsc, nigdy jednak nie odwiedzili tego samego miasteczka czy wioski po raz drugi. Każdy punkt na mapie mógł się zapisać w ich historii tylko raz. To z kolei powodowało, że w wyobraźni ludzi, świat stawał się ogromny i nieodkryty, bo jak mogło być możliwe, aby przez tyle wieków wystarczyło wędrowcom nowych miejsc? Wymyślano odległe i nieistniejące krainy, dalekie kraje tak egzotyczne, że trudno je nawet opisać.

Roland wraz ze swymi rycerzami musiał odwiedzić wszystkie te istniejące i nieistniejące miejsca, przeszukać każdy zagajnik i chatę. Nie zastanawiał się głębiej nad tym, jak ma rozpoznać Jedenastu Flecistów. Uważał, że wiara skieruje go na odpowiednie drogi, a ucho natychmiast rozpozna graną przez nich melodię, której przecież nie można pomylić z żadną inną. Nie przyszło mu jednak do głowy, że może przegapić flecistów z prostego powodu – nie grają śpiąc, jedząc posiłki, mocząc obolałe nogi w gorącej wodzie, biorąc rzadką kąpiel, czyszcząc buty z błota i w wielu innych sytuacjach, których nie sposób nawet wymienić. Żaden z rycerzy nie ośmielił się mu tego powiedzieć.

Po tygodniu bezowocnego zaglądania do przydrożnych gospód, wiejskich chat, targowisk i ratuszy, Roland stracił początkowy zapał i entuzjazm. Był rozczarowany, że ani razu nie musiał wydierać z nikogo informacji siłą, grożąc rozpruciem Durendalem, nie trafiła się nawet po drodze żadna dziewczka, którą można by uratować z rąk przebrzydłego opryszka i otrzymać w zamian zmięta chusteczkę. Śnieg przyprószył nierówne drogi i koślawe domy z zapadniętymi dachami. Bogatsi mieszkańcy miast, właściciele wielkich włości, dostojne damy, panowie z wielkich rodów, wszyscy których było na to stać, przygotowywali się do świąt Bożego Narodzenia, zaopatrując spichlerze w najwspanialsze przysmaki, organizując wystawne przyjęcia i szyjąc nowe ubrania. Pozostali troszczyli się, aby mieć coś więcej niż pajdę chleba do zjedzenia i trochę cienkiego wina podczas świąt, jeszcze inni marzyli o tej pajdzie i cieniutkim trunku. Nikt z nich jednak nie widział nigdy Jedenastu Flecistów.

Wtedy jeden z kompanów Rolanda podsunął wspaniały pomysł, który zresztą Roland włożył we własne usta i przypisał swojemu umysłowi – aby rozdzielić się i wyruszyć w świat parami, uzyskując w ten sposób sześć grup zamiast jednej oraz pomijać te miejsca, które muzycy z pewnością odwiedzili już w przeszłości. Tak więc dwie pary pozostały na kontynencie, dwie wyruszyły do Azji i dwie do Afryki.

Roland przemierzał zachodnie kraje Europy wraz z Fagotem, wiernym przyjacielem i wspaniałym rycerzem. Rozpoczęli wędrówkę od wybrzeży Hiszpanii kierując się ciepłym powietrzem morskim i zapachem wiatru. Zaglądali wszędzie gdzie tylko się dało, a także tam, gdzie się nie dało. Po Jedenastu Flecistach nie było nigdzie nawet śladu, z wyjątkiem sprzecznych i wykluczających się legend opiewających ich wspaniałość. Nieuchronnie zbliżał się pierwszy dzień świąt i Roland zamartwiał się

myślą, że oficjalna wyprawa wysłana przez Karola Wielkiego pewnie znalazła już flecistów i on, wspaniały hrabia, niepokonany rycerz i siostrzeniec króla, nie okryje się tak upragnioną chwałą. Tak jak ustalił z kompanami, wszyscy mieli się stawić w wigilię na dworze, aby ogłosić oficjalnie odnalezienie Jedenastu Flecistów przez jedną z grup. Pozostawało mieć nadzieję, że któreś z innych par się powiodło. Roland i Fagot przybyli na miejsce jako pierwsi, jednak nie zdradzali tego nikomu ukrywając się pod przybranymi nazwiskami w gospodzie. Tam też oczekiwali pozostałych. Wieczór wigilijny zbliżał się ku końcowi, większość mieszczan rozeszła się do domów, aby oczekiwać ranka, rozpoczęcia najwspanialszych świąt w roku, a nadal nie przybyły grupy z Azji. Rycerze przesiedzieli całą noc przy pełnym zadr i brudu stole, ale nikt nie pokazał się w drzwiach. Pełni nadziei czekali cały ranek i dopiero kiedy mięła pora świątecznego obiadu stracili nadzieję – pozostałe dwie pary powróciły same, nie przynosząc nawet konkretnych wieści na temat Jedenastu Flecistów.

Ze spuszczoną głową i wstydem w sercu, Roland ruszył na bal królewski z okazji świąt, organizowany przez Karola Wielkiego. Dźwięki muzyki odbijały się echem od kamiennych ścian, rozbrzmiewały wspaniałe instrumenty, nie było jednak z pewnością pośród nich fletu. Zatem oficjalna wyprawa też się nie powiodła. W tym momencie święta skończyły się dla Rolanda. Nie było niezwykłości, oczekiwania i zachwyty, bo jakże mogło być bez Jedenastu Flecistów? Bez nich święta są niczym.

Starął się czmychnąć szybko do stołu, próbując przejść niezauważony przez otwarte drzwi sali balowej, a potem między korowodem tańczących. Nic z tego. Król uśmiechnął się do niego i wezwał skinieniem ręki. Rycerz nie mógł tego zignorować. Podniósł wysoko głowę, tak jak tylko da się podnieść głowę niosącą porażkę, poszedł do stołu królewskiego ociężałym krokiem i skłonił się nisko.

– Witaj Rolandzie! – zawołał radośnie król przeżuwając kawał jakiegoś mięsiwa. – Gdzież to się podziewałeś przez ostatnie tygodnie? Zniknąłeś ze dworu tak nagle, że zaczynałem się już martwić o ciebie.

– Byłem na misji panie i z bólem muszę przyznać, że zawiodłem waszą wysokość. Poniosłem sromotną klęskę – szepnął mając nadzieję, że nikt oprócz króla nie usłyszy tej rozmowy. Władca jednak postawił oczy w słup i zapytał tubalnym głosem:

– W jakiej to sprawie mnie zawiodłeś? Nic mi na ten temat nie wiadomo.

– Podczas naszego ostatniego, niedoszłego zresztą spotkania, usłyszałem przypadkowo twoją rozmowę, panie. Dowiedziałem się, że pragniesz z całego serca, aby uroczystości Bożego Narodzenia uświetnił występ Jedenastu Flecistów i że zamierzasz wysłać wyprawę w celu ich odnalezienia. Chciałem zrobić ci przyjemność – skłonił się nisko i przełknął ślinę widząc, że jest obserwowany przez prawie cały dwór – sam zebrałem ludzi i wyruszyłem w drogę. Objechaliśmy cały świat, przeczesaliśmy wszystkie wioski, miasta, lasy i góry, ale nigdzie nie odnaleźliśmy owych muzyków. Jest mi tak wstyd najjaśniejszy panie! Jestem nieudolny, przeze mnie święta nie są tym czym zawsze były, radością, zabawą i dobrem. Przepraszam po stokroć za to, że zawiodłem i za to, że przeze mnie w tym roku nie ma prawdziwych świąt.

W sali zapadła cisza, nawet tańczący patrzyli na Rolanda z zainteresowaniem. Tylko król uśmiechnął się lekko powstrzymując chichot.

– Naprawdę uważasz, że w tym roku święta nie są tak wspaniałe jak zawsze, bo nie mamy tu Jedenastu Flecistów, chociaż nigdy ich nie mieliśmy? – zapytał.

– Ja... to znaczy, chciałem powiedzieć, że święta nie są przez to radosne, bo zawiodłem cię panie, zawiodłem wszystkich.

– Rozejrzyj się sir Rolandzie, czy ci ludzie nie są szczęśliwi, czy nie bawią się świetnie od samego rana? Czy nie czeka ich cała noc radości i świętowania? – ciągnął dalej władca pokazując wszystkich gości i uśmiechając się coraz szerzej.

– No... - jęknął Roland.

– To chyba ty za bardzo przejąłeś się mało istotnym drobiazgiem i przegapiłeś święta. Ci muzycy są

zapewne wspaniali, ale nie potrzeba nam ich, żeby się cieszyć. Weź kielich, pij i tańcz razem z nami. Na Boga Rolandzie, nie wiesz nawet czy oni istnieją! Nie zamartwiaj się więc czymś, czego być może w ogóle nie ma!

Tymczasem jedenastu muzyków grających na jedenastu fletach, siedziało wokół ogniska w prymitywnej, pogańskiej wiosce, w której nawet nie słyszano o Bożym Narodzeniu, a tym bardziej o Jedenastu Flecistach. Mieszkańcy osady tańczyli w rytm skocznych melodii, a otaczające ich jeziora i lasy wydały im się tak cudowne jak nigdy wcześniej. Docenili piękno szarej tafli wody i drobnych zmarszczek na jeziorze, białego nieba pokrytego chmurami i lodowatego śniegu przykrywającego wszystko, co mogli ujrzeć latem. Sroga zima nie posuła im humoru, byli w końcu Słowianami, gorącym plemieniem zimnej północy. Jedenastu Flecistów mogło dopisać do listy miejsc odwiedzonych ziemię Polan.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Berserkerka, dodano 12.01.2012 10:16

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.